

W
23
LUTY
'86



COGNIW O

wrocław

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO * KULTURALNY

I RELACJA Z GDYNI
**złot cynicznej
młodzieży ery
+ atomowej**

JÓZEF ZYCIŃSKI
**Dialektyka i
światopo-
gląd**

KRZYSZTOF KAMIL
**Człowieczeństwo
ma kształt
pomarańczy**

S P I S T R E S C I

Strona

- Kilka uwag tytułem wstępu	
Redaktor	3
- Relacja z I Zlotu Cynicznej	
Młodzieży Ery Atomowej	4
- Postęp	
"Dezertter"	12
- Korespondencja z RFN	
Majork	13
- Dialektyka i światopogląd	
Józef Życiński	16
- Ulegasz	
"Dezertter"	22
- Życie ma kształt pomarańczy	
Krzysztof Kamil	23
- Samobójstwo więźnia w relacji	
rodziny	27
- Kolejny proces	29
- Atomowy elementarz	
"T.Love Alternative"	31

PAMIĘTAMY !

Pamiętamy o więzionych przywódcach Solidarności, W. Frasyniuku, A.Michniku i B.Lisie, którzy znów stali się ofiarami pogardy prawa na rewizyjnym procesie w Warszawie. Nawet kiedy 21.02.br zmniejszono tylko ówczn z nich wyroki, my nie zaczęliśmy myśleć o nich oddzielnie.

KOMUNIKATY :

1. NWW "Ogniw" wydało kartkę wielkanocną w dwóch kolorach, techniką sitodrukową w cenie złotych 30. Nakład: 2 tysiące sztuk.
2. Przepraszamy za to, że winieta i stopka nie uległy w tym numerze zmianie. Stało się to z przyczyn technicznych. Zmiana - w numerze następnym. Przepraszamy. .

Kilka słów tytułem wstępu

Polski punk to zjawisko ciekawe, intrygujące, przyciągające uwagę. Dlatego tytułem wstępu, aby czytelnikom przybliżyć nieco ten ruch, kilka słów o nim.

O punkach pisze się dużo i różnie w pismach społecznych i muzycznych. Oni sami mówią o sobie "śnięcie", gdyż takie właśnie jest tłumaczenie angielskiego słowa "punk". Trudno powiedzieć co było pierwsze, ruch czy muzyka, dość na tym, że muzyka ich integruje i nadaje im oblicze.

Ruch punków jest zróżnicowany. Różnorodność ta dotyczy zarówno fryzur, strojów, brzmienia muzyki i charakteru śpiewanych tekstów. Polski punk miał swój początek z chwilą powstania pierwszej, prawdziwej kapeli punkowej "Kryzys", a czasy to były jeszcze gierziowskie. "Kryzys" to już legenda punkowa i choć przekształciła się w "Brygadę Kryzys" nie odżyła taką siłą oddziaływania jak kiedyś. Do tej grupy, która już nie integruje w żywy sposób ruchu, można zaliczyć "Klausa Mitffocha", którego teksty nie tylko negują /jak to czyni większość nowofalowych grup/, ale i próbują przekazać co można by zrobić, aby było inaczej, a są to przy tym teksty o dużej wrażliwości i wartości artystycznej.

Prawdziwym gigantem punku jest "Dezertor", bodaj jedyna kapela z przebicciem na Zachód. Za nią idą "Siekiera", "Sedes", "Piersi". Nie można nie wspomnieć "Armii" i grupach "T.Love Alternative", "Kult" czy "dzieci Kapitana Klossa" i "Mskwa".

Pośród może niezbyt bogatej brzmieniowo muzyki nowofalowej, należy wyróżnić jeszcze grupy tworzące pod hasłem muzyki alternatywnej, prezentujące w swoim repertuarze więcej ze scenicznego ruchu niż prawdziwej muzyki.

Muzyka punkowa jest agresywna. Łamanie muzycznych schematów, wprowadzanie asonansów, ma na celu podkreślenie przesłania, jakie kapela ma dla swoich fanów. Z pewnością nie jest to muzyka, która łagodzi obyczaje, ale daje punkom właśnie to, czego od niej żądają. A czego chcą? Posłuchajcie, a raczej przeczytajcie sami.

Redaktor

Relacja z " I ZLOTU CYNICZNEJ MŁODZIEŻY ERY ATOMOWEJ "NOWA SCENA "

RELACJA NA GORACO

7.02.86 r., stacja Gdańsk Główny. Na peronie ZOMO. W pociągu demolka, to przyjechały punki. Policja rekwiruje sprzęt: bagnety, łańcuchy, kastety, pieszczochy. No i po strachu, mogą iść na zlot. Właśc. idą... pod Komitet Miejski PZER w Gdyni, ale nie z wizytą. Przyszli tu, ponieważ taki podano im adres w publikatorach. Tu bowiem mieści się biuro organizatora zlotu. Młodzieżowego Domu Kultury. W gmachu lekki popłoch, ale ludzki sekretarz udostępnił dziwnym gościom salę konferencyjną do odpoczynku. Towarzysze klasycy obserwują ze ściana te dziwolagi a towarzysze tubyicy zmienili ze zdumienia i wtychania oparów "trawki" obserwują to same zjawisko z korytarza. A punki wypoczęli i poszli dalej.

Stacja kolejki podmiejskiej Gdynia-Stocznia. Niedaleko sławnego mostu już za chwilę rozpoczyna się koncert.

Godzina 16. Sala Widowiskowa Zakładowego Domu Kultury Stocznia. Wlewa się ostatnia partia "skór", bo już zaczął się I Zlot Cynicznej Młodzieży Ery Atomowej. I niby wszystko gra, ale coś sztucznego wisi w atmosferze.

Na estradzie też niezdecydowanie. Prowadząca imprezę para to on - Roman, i ona - Iwona. On pod krawatem, ona luźna z platynowym tapirem na głowie. Powitanie to też kompromis ogląda i luzu. Najpierw rzucają hasło "skóry do szatni" /a wiadomo, odebrać takim skóry, to tak jak kazać żołnierzom iść na defiladę w podkoszulkach/ a później lecą z tekstem: "Witamy wszystkich cyników, pragniemy, aby ta impreza upłynęła pod znakiem nie cynizmu, lecz spontanicznej radości, żebyście robili to na co macie ochotę, abyście skakali, cieszyli się umiłowali, robili to, co w danej chwili czujecie, bylebyście nie wrywali klozetów, nie wybijali okien, bili siebie nawzajem i żebyście robili wszystko... ok. Myślę, że Wam się to uda". Wątpliwości widowni co do tych życzeń uzasadniał jej sposób reakcji. Do odbioru imprezy musieli się bowiem przygotować, czyli podrajbować

ganją /czyt. gańdzia/ znaczy się trawka.

I zaczęto się. Przy estradzie zaczęto pogować /tań-
czyć pogo/, "Iysi" zaczęli z tylnich rewirów powoli atakować, a ze sceny zaatakowały "Piersi".

Był to najdłuższy koncert tego wieczoru. "Piersi" są już znaną kapelą i na prawdę potrafią coś zagrać. Wystąpili bez Pawła Kukiza /informacja dla straszaków to ten od Aya R.L./. Na początek, jak powiedzieli, na rozgrzewkę, utwór "1 maja":

"Hej ho, hej ho, na pochod by się szło.

Za szkołą idzie zakład, za zakładem PGR
za kołchozem służba zdrowia, rzemieślniki itp.

Wszyscy idą zwarci aż z wysiłku chce się biec,
wysłuchają przemówienia, które powie im jak żyć."

Potem były "Niech żyje dzień Zwycięstwa" i "Kongres Pokoju":

"Białe gołabeczek nad Warszawą leci,
żeby się spokojnie uczyć mogły dzieci,
żeby nowej wojny, nigdy nie zaznały,
leć do wszystkich krajów gołabeczki białe.

Dobrze się wam żyje w nowym mieście rojnym
dość już było ruin, dość już było wojny,
mali dziś dorosłym dotrzymują kroku,
przecież dzieci także walczyły o pokój.

Po szerokim wielkim świecie

idą dzieci, idą dzieci,

wciąż za krokiem dziecko z dzieckiem,
polskie czeskie i radzieckie.

W każdej wiosce w każdym kraju

idą dzieci i śpiewają,

ziemia dudni w tych trzech dźwiękach:

walka, praca i piosenka"

Nie zabrakło oczywiście "Kujawiaka" z elementami folku, oraz znanej, proroczej piosenki: "hej dziewczyno, w górę kłeci, jedzie korpus nam sowiecki Szable do boju, łanca w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!"

W kolejnej przerwie między utworami wokalista dał wyraz swojej i ogólnej pogardy dla ksenofobii: "Mam dla was plakacik z "Zarzewia". Jest to zespół "Papa Dance", po czym rzucił zmieyty plakat pogubajnym, którzy wesoło zaczęli go kopać. Przypomniał mi się wtedy podobny nu-

mer "Dezertera", tylko zamiast "Zarzewia" była "Trybu-
na Ludu" i to bez fotki. We wspomnienia wdarta się
wtedy przestęga "Piersi" zatytułowana "Rezerwa" i jak
przystало na repertuar punków, pojawiły się wyrazy "ok-
reślające" ich stosunek do świata:

"Na dworcu głównym w mieście Opolo
wszystkie się panny zebrały,
z kamieniem w rękę, z dzieckiem na rękę
na rezerwistów czekały.

Lecz to nie honor dla rezerwisty
tak na peronie z panną stać,
wsiadł do pociągu, pier...lną drzwiami,
tak się pożegnał z kurwami".

Opolskie "Piersi" zakończyły swój koncert "Naszym
hymnem", brakowało tylko sztandarów:

"Staśmy jak jeden, nie bójmy się iść
nie bójmy się krzyżeć, nie bójmy się żyć,
ruszajmy do przodu nie szcędźmy swych sił.
Staśmy jak jeden..."

Po "Piersiach" przyszedła kolej na tubylców. Lider
Gdańskiej Sceny Alternatywnej, formacja "Dzieci Kapi-
tana Klossa", zaczął od awarii. Wsiadł bezpiecznik gi-
tarzyscie. Na sali nie było jednak ani gitary, ani bez-
piecznika /nie licząc bezpieczników/. Jakoś jednak so-
bie poradzili, bo zaczęli wy...nieywać, homen omen "Co-
dziennosc". Z kolei, jako że dzieci supermena Janka
przestrzegli: "Nie pij alkoholu, denaturatu, atovidolu"
i wyrazili troskę, "Nie chęć być dwudziestoparoletnim
starcem". Była i oczywiście "Ballada o bohaterze", czy-
li Hans Kloss znów w głównej roli.

Nie samą muzyką żyje punk. Oto na widownię przez
zamknięte drzwi wpada /bez karnetu oczywiście/ ekipa p-
punków, która przy wtórze zadowolonej z widoku wyrwa-
nych drzwi widowni, załapuje się na dalszy ciąg impre-
zy, mimo prób powstrzymania ich przez dzielnych stra-
żaków ?! / pilnujących ładu i przepisów pe-poż, łama-
nych przez trawkowiczów.

Zaś na scenie prezentuje się otwocki "Deesfosgen":

"Taka nowa asfaltowa pustka
bijąca chłodem przestrzeni ulicznej,
straszna cisza przerywana czasem

przeraźliwym odgłosem syreny fabrycznej.

A na rogu ulicy stoi policjant stoi

Ciebie on zapamięta, on nie bardzo się boi.

Więc czekamy z nadzieją na ten nowy, lepszy świat,
czekamy i myślimy-może już za parę lat..."

Zmiana nastroju. "Bom, wakacje w Rzymie" z Gdyni daje trochę przejrzystej muzyki i ciekawego głosu wokalistki:

"Nie mam pieniędzy
by wyglądać tak jak one,
by móc kupić Ciebie,
by móc gdzieś być,
by kupić LSD".

Bez żadnej próby, na gorąco, wystąpiła "Kobranocka" z Torunia /tu gwizdy, bo z Torunia jest znienawidzona przez punków "Republika"/. Publika natomiast została poddana "seansowi psychoanalitycznemu", gdyż teksty piosenki zespołowi psychiatry /!/, o którym członkowie kapeli mówią żartem, że to wiariat. Widownia o tym oczywiście nie wie, widownia wie natomiast, że z głośników leci kolejny numer z serii "military" dedykowany żołnierzom z poligonów:

"Piszę znowu do Ciebie
długi list z poligonu,
piszę do Ciebie po śmierci,
cztery minuty od chwili zgonu.
Wybuchu wysyłam szmer Ci.

Piszę do Ciebie smutną piosenkę,
sam nie wiem jak to robię,
przed chwilą właśnie urwało mi rękę
a moim kolegom urwało ręce obie.

Ref. Jeśli zobaczę Cię z żołnierzom
naszej miłości nic nie ocali".

Tekściarz-psychiatry miał widać ciężkie dzieciństwo bowiem zespół śpiewa z wyrzutem: "Czy to moja wina, że ojciec pił a matka była dziwka". Cały występ "Kobranocka" kwituje satanistycznym zawołaniem:

"Kiedy diabeł w nas pierdolnie, będzie wreszcie po wojnie!".

Rozglądam się po sali bynajmniej nie w poszukiwaniu diabła, lecz w celu oceny dekoracji wnętrza. Tu

emblemata ZSMP, tam hasieiko "Młodzież-miastu". Moje penetrację wzrokowe jakby podchwycił konferansjer Roman mówiąc, że denerwujące jest neonowe oświetlenie sali, przypominające świetlicę dworcową, i że równie denerwująca jest dekoracja sali. Miała być dekoracja z Teatru Muzycznego w Gdyni, ale on nie wie dlaczego nie pozwolono tego zrobić, po czym wyciszył się na moment widząc wykonywane za kulisami przez kogoś wiatraki i skonstataował, że "wszyscy są bardzo zdenerwowani... zresztą nie dziwię się". I ja też mu się nie dziwię, że nie potrafi zapanować nad sobą i sytuacją. Wyrwane drzwi, kilka stukających szyb, potwornie cuchnący środek żrący smugający się po całej sali oraz coraz to nowe utwory z niecenzuralnymi tekstami /każdy zespół musiał dać organizatorom do akceptacji teksty swoich piosenek/ pozwalały na wysnuwanie takich a nie innych wniosków.

Koniec wieńczy dzieło. Na deser pozostał nam "Kult" z Warszawy. Ktoś kto nie przepada za nową falą, słyszając "Kult" musiałby stwierdzić, że to kawałek dobrej muzyki i zgrabnego tekstu:

"Zbudowali fabryki, opracowali maszyny,
 produkują wódkę, tak dużo, dużo wódki.
 Ustawili kominy, zbudowali drabiny,
 komin tylko pracuje, pracuje i truje.
 Jeszcze dymią kominy, produkują spaliny,
 produkują wódkę, tak dużo, dużo, dużo wódki."

W drugim i trzecim dniu zlotu przez scenę, pozostawiając średnie wrażenie przejechały m.in. "Pancerne Rowery" i przepłynęły "Los piranias des Balticos". Wtedy dopiero zaczęły się dziać ciekawe rzeczy.

Na zlot zaproszono dwie grupy z Finlandii. Niestety obydwie fińskie zespoły nie dobijają promem na czas do nabrzeża w Gdyni o czym informuje wszystkich Paweł Sito z Rozgłośni Harcerskiej. W programie powstaje 2-godzinną laka. Gimnastykujący się z tym problemem kierownik artystyczny MCK Waldemar Rudziecki znajduje w końcu kompromisowe wyjście. Zaprasza z sali na estradę przypadkowe zespoły. Zespoły idą za kulisami na weryfikację a na scenie pojawia się prawdziwe zjawisko nowofalowe "T. Love Alternative", warszawsko-częstochowsko-krakowska składanka. Śpiewają "coś o Polsce" pt. "Tradycja": "Na szyi krzyżyk w kieszeni amunicja

na wielki wiekó: nasza tradycja,
od wiekó: Kościół i opozycja.
to jest nasza tradycja.

Na stole wódka, uciecha krótka,
święta rodzina w imię Ojca i Syna.
Kiedy oni przyjdą podpalić dom mój
podłączą mnie pod prąd za mój błąd".

"T.Love" kończy swój występ przed punkową publiką
"Atomowym elementarzem", niejako odzewem na zlotowe
nazewnictwo.

Nastak wreszcie na estradzie czas żywiołu wyłowio-
nego z widowni. Z nadażającej się okazji korzysta 20-
osobowa grupa "Prawda ta" z Warszawy, punkowa reprezen-
tacja Liceum resocjalizacyjnego /1/. Tłukąc na perku-
sji, szarpiać bezwiednie struny gitar, wznosząc okrzy-
ki /coś koło narzeczka Suahili/, skacząc jak kangury,
sprawiają frajdę widowni swoją wizją sceny alternatyw-
nej. Moment kulminacyjny tej prezentacji to wywlecze-
nie zza kulis olbrzymiego portretu wodza rewolucji Len-
nina i obalenie go na scenę. "Prawda ta" bezczęści to
dzieło skacząc po nim i wycierając obuwie. W trakcie
tej sceny rozrzucone są ulotki. Z osłupienia wybija or-
ganizatorów wkroczenie do akcji młodych pracowników SB
/zamaskowanych/. Widowisko przyjęte z aplauzem przez
widownię zostaje przerwane, a artyści zostają doprowa-
dzeni do pokoju biura organizacyjnego na przesłuchanie.
Jak później się okazało, "Prawda ta" doprowadziła do
rozpaczy przesłuchującego ich funkcjonariusza określo-
nych służb, żądając od niego tłumaczenia znaczenia ta-
kich pojęć, jak represja, odpowiedzialność, godność,
patriotyzm. Bliski załamania funkcjonariusz, po spisa-
niu danych personalnych tych "dziwaków" zdecydował się
wypuścić ich do domu.

W miarę trwania zlotu, operator konsoly, choć nie
zawsze udanie, opanował sztukę wyciszania tekstów wyra-
żających stosunek emocjonalny do systemu a zwłaszcza
do braci Moskali. Przy przedostatnim zlotowym występie
grupy "Ręce do góry" z Poznania, mógł sobie pozwolić
jednak na opuszczenie swojego miejsca pracy, gdyż "Rę-
ce do góry" okazały się w 100 % cenzuralne poprzez swo-
ją antyniemieckość

Złot zakończyła wrocławska "Moskwa" /kolega akustyk musiał natychmiast powrócić/, niegdyś nazywała się po prostu SS-20. Nazwy mówią same za siebie.

No i koniec. Pewien niedosyt. Zabrakło przede wszystkim "Dezertera", "Formacji Nieżywych Schabów" i wielu innych m.in. "Nowo Mowy".

Gdybym na zamówienie wysilił się na próbę klasyfikacji tego co usłyszałem, to zrobiłbym taki podział.

1. Dzieła pacyfistyczne
2. Dziełka militarne /o smutnej służbie w szeregach
LWP/
3. Utworki anty - najczęściej antysowieckie
4. Piosenki - protesty, rozumiane jako forma buntu przeciwko wszystkiemu.

-RELACJA NA ZIMNO

Głosem, który może nie jest aż tak kompetentny, mówię do Was wszystkich: zostawcie punków w spokoju!

Na początku zastanawiałem się dlaczego w ogóle zorganizowano ten zlot. Jaki cel przyświecał organizatorom, aby dać możliwość wyżyłcia się antysystemowym ludziom. No i ten patronat - PZPR! I to zachowanie się policji?

Podszyszałem rozmowę /a fel/, która mi odpowiedziała na kilka podstawowych pytań. Oto kandydatka na posła w minionych wyborach Barbara Burczyk, z miejsca otrzymała akceptację i poparcie władz na zorganizowanie tej imprezy, ponieważ zgodnie z ściśle tajnym okólnikiem centrali, punki mogą istnieć, ale trzeba ich jakoś sprytnie zorganizować, nie puszczać na żywioł, bo Kościół już czyni i udostępnia im swoje obiekty. Dać im luzu, niech szaleją, już lepsze to niż oazy. Po co im jakieś "świątko i życie", jak może być ciemno i de-grengolowato. Czyli zlot był zwykłą agitką, podczas którego organizatorzy sami wpuścili się w kanał.

Ktoś powie żeby ich zaktywizować, skanalizować ich energię i wyprowadzić na proste i gładkie drogi, bo inaczej to nas te czupiradła zatłuką w ciemnym zaułku i puszcza kraj z torbami.

Oj nie tak panowie, nie tak! Nie pochwalam rozróby ani ćpania, ale wiem, że każda próba przeciągania ich

na czyjaś stronę spowoduje reakcję odwrotną. Cechą podstawową każdej kontestacji jest walka z konwenansami, stereotypami czy zagrożeniami wolności osobistej. I właśnie ta wolność wyboru postawy życiowej, nieogrodzenie się na marazm i obłudę jest bardzo cenną cechą punków. To fakt, że nie mają oni jakiegoś filozoficznego podłoża swojego ruchu, że są bliżej anarchii niż czegokolwiek innego, ale nie trwają w tym wiecznie. W lekceważeniu wszystkiego dookoła można jednak zauważyć u nich pewną niekonsekwencję, ponieważ szczerze nienawidzą ZOMO i komunistów, a jest to przecież zajęcie określonej postawy. Solidarność lubią i na tym stwierdzeniu bym poprzestał. Młodzież lubi sama wybierać. Spytajcie zresztą pierwszego lepszego punka, a odpowie wam: odczepcie się od nas z tą waszą głupią zabawą w szkołę, politykę itp. Zostawcie nas w spokoju.

W imię różnorodności i wolności wyboru podstaw, gotów jestem ich bronić.

To co działo się w Gdyni jest tego potwierdzeniem. Ten zwiód poszedł już za daleko by nawiązać z nim bliski kontakt. Może trzy lata temu było to jeszcze możliwe, dzisiaj możemy już tylko przyglądać się temu buntowi i życzyć sobie by był zdrowy.

I Zlot Cynicznej Młodzieży Ery Atomowej
Gdynia 7 - 9 lutego 1986 r. Zakładowy Dom Kultury
Stoczni przy ul. Polskiej.
Sztab organizacyjny:

- Waldemar Rudzicki - kierownik artystyczny
- Barbara Burczyk - prezes Stowarzyszenia MCK
- Antoni Szulc - wiceprezes Stowarzyszenia MCK

Koncerty w ciągu trzech dni obejrzało ok. 3 tys. osób.

Od siebie dodam: miła atmosfera, interesujące nowe znajomości oraz urocze i słodkie dziewczęta.

Wasz korespondent:

Obserwator z kapeli "Ofiary celnika"

Prawidłowa pisownia nazw: "Prawdata", "Der Sos Fosgen"
"Formacja Nieżywych Schabuf", "Bóm, Wakacje W Rzymie".

P
O
S
T
E
P

Zmieniliście stos
na krzesło elektryczne,
nie ma gilotyny
jest za to stryzyk.
Nowoczesna ludzkość
zmęczona i chora,
człowiek przykuty
do telewizora.

- Rozwój -
- idei wojskowej;
- Postęp -
- śmierci masowej.
- Wzrost ilości -
- ofiar społeczeństwa.
- Mechanizacja -
- człowieczeństwa.

Zmieniliście strzały
na karabin maszynowy,
zamiast dzid, oszczepów
są tylko inne sposoby.

Nowoczesny człowiek
z komputerem w głowie

Rozwój ...

Postęp techniczny
przecież się wybiera,
łatwiej dzisiaj żyć,
łatwiej też umierać.

Nowoczesna ludzkość
zmęczona i chora,
nowoczesny człowiek
nowocześnie skona

śpiewa "DEZERTER"

Okres świąteczno-karnawałowy w RFN, to okres wielkiego biznesu; stąd ulice i pasaż handlowe udekorowane są aż do przesady i iluminowane. Teraz, 10 lutego cały ten okres skończy się wielkim pochodem karnawałowym, który na prawdę wart jest obejrzenia niezależnie od pogody, bo pomysłowością kostiumów, inwencją i barwnością każda grupa karnawałowa stara się prześcigać inne. I ciągnie się to ulicami całymi godzinami - a o dziwo żaden personalnik czy agent "miłości ojczyzny" nie kontroluje obecności...

Życie społeczne i polityczne też się gruntownie różni od znanych nam wzorców. Nie mówię już o demonstracjach "obronców pokoju", które nader często skutecznie blokują do jazdy do koszar czy nawet baz atomowych, o tym, że szefowi politycy często na zebraniach wiecowych ust nie mogą otworzyć, bo sala śpiewa "międzynarodówkę" albo zasłania ich na mównicy "czerwonymi" szasami. Ostatnio w Wackersdorfie w Bawarii, kilka tysięcy osób, od Wigilii do Trzech Króli uniemożliwiło karczowanie lasu pod nowy zakład uzdatniania zużytego paliwa do elektrowni atomowych. Radocha i happening dla uczestników, a w efekcie dużo wezwanej policji ostrożniutko, by nikomu przypadkiem nie zrobić krzywdy odnosiło pojedynczych demonstrantów, którzy przy tym się rzucali i ich publiczli.

Ciężki, o ciężki chleb ma tutaj policaj, nie taką fuchę jak ZOMO-wiec.

Ostatnio o mały figiel rozpadłaby się koalicja rządowa złożona z CDU /tak zwani czarni, czyli konserwatyści/, CSU /superkonserwatywny odłam bawarski CDU/ oraz FDP /żółci, czyli liberałowie/. Kamieniem obrazu było to, że CDU chce opracować zasady współpracy Urzędu Ochrony Konstytucji /czyli wywiadu/ z policją. I zrobił się szum... Jak to? Policja ma się zajmować sprawami politycznymi i ściganiem agentów? Umożliż!!!

A właśnie szczytem "demokracji" jest ściganie szpiegów. Co jakiś czas ktoś urywa się do NRD - tzw. krot, czyli dość wysoki urzędnik, który od lat pracuje dla StaSi, czyli bezpieki NRD, albo też co chwila znika jakaś sekretarka z federalnego urzędu, by po paru dniach

meldować się z materiałami już z terenu DDR-u. Co mnie wprawilo w osłupienie - płacone im są stąd DALEJ należne pobory albo dość wysokie renty, tak że przy różnicy kursu dewizowego mają TAM nawet dość sobie dolce vita! No a jeśli się takiemu delikwentowi znudzi socjalizm - nie ma sprawy. Wraca tutaj i albo wogóle włoś mu z głowy nie spadnie /jeśli są mu nie udowodni wyraźnie namacalnych szkód, które spowodował, albo też jak słynny agent KGB Guillaume, który będąc b. wysokim urzędnikiem wywiadu PAN w urzędzie kancelarskim przechodząc do NRD z ważnymi dokumentami spowodował straty ludzkie powrócił, po rozprawie sądowej odsiedział dwa lata i teraz mieszka sobie spokojnie w Hamburgu i pobiera rentę/. Dziwny jest ten świat, szczególnie tutaj.

No, teraz trochę o "polonicach". Od czasu do czasu w TV są filmy RFN albo też szwajcarskie, reżyserowane przez Wajdę z udziałem polskich aktorów, głównie Jandy albo Borowskiej, a i inni z "bojkotowców" się zdarzają. W filmach tych sprawa polska jest tłem dla narracji o losie konkretnego bohatera tu, na Zachodzie. Np. Łysak grał rolę polskiego jeńca, który za romans z Niemką w czasie wojny był skazany na śmierć itp, etc. Od chwili wyborów, kiedy to naród "spontanicznie" wybrał wreszcie stabilizację i socjalizm, mało co słychać w bieżących informacjach o Polsce. Skomentowany wprawdzie był względnie mały /jak na Ostbloch/ udział w wyborach ALE tutaj nigdy udział nie jest wiele wyższy od 50%... Sporadycznie dziejące się demonstracje Solidarności pokazywane są na żywo i budzą, przynajmniej we mnie uczucie litości gdy widzę ILOŚĆ tych sprawiedliwych z uniesioną w V ręką.

Bardzo mądrze się na temat "S" ostatnio w niemieckiej telewizji wypowiadał azylant radziecki, Lew Kopylew, chodzący nadal demonstracyjnie z "ogromnym znaczeniem "Solidarności". Uważa on, że przegrana ta nie jest przegrana, ale pierwszym światowym zwycięstwem SŁOWA w systemie absolutnej dyktatury, że zryw ten zakleikuje dalej i w innym miejscu o innym czasie.

W zgodzie ze światową modą śledzą nowości video. Mnie przede wszystkim interesują filmy z rodzaju "action", gdzie dużo się w krótkim czasie dzieje, "polithrillery" i inne, szczególnie te o agentach wywiadu, Te /o agentach/ lubię, bo strasznie zabawne jest widzieć "jak mały Kazio wyobraża sobie KGB albo realia w

ZSRR i krajach ościennych. Reżyserzy, scenarzyści a nawet kostiumolodzy, akcję dziejącą się po tamtej stronie widzą swojszcie "zachodnimi" oczami. I stąd ZGROZA ziejąca z tych filmów u bywalca tych realiów pozostawia lekki uśmieszek politowania. I MIMO, że filmy te pokazują tylko fragmenciki znanych nam realiów, przez tutejszych widzów są oceniane jako fantazja - "przecież to nie może tak być" - oto ocena. Więcej, niektóre filmy powodują ostrą reakcję komunizujących tutejszych odłamów /bo jeśli tato i mama karmi, to dlaczego nie komunizować?/, wszelkich Grunne, różowych czy też "Rote Armee-Fraktionów", które np. uniemożliwiają projekcję filmu "Czerwony Potop", utopistycznej bajeczki, jak to dzielna Armia Czerwona wspólnie z Kubańcami zajmuje tereny dalekiego Zachodu Ameryki i jak to dzielna młodzież amerykańska według najlepszych wzorów westernu, przy pomocy łuków i miłości wolności indywidualnej pokonuje najeźdźców...

No a dla odpoczynku ogląda się potem niesmiertelnego "Agenta 007", obojętnie czy to Roger Moore czy też Sean Connery, niezmiernie ścisnącego w służbie Jej Królewskiej Mości sprytnych agentów Moskwy, Pekinu, Bułgarii czy zgoła zupełnie dziwnych źródeł niepokoju i terroryzmu... ale zawsze w przepięknych plenerach i w otoczeniu szalowych babek oraz przy użyciu wręcz fantastycznych rodzajów broni i wyposażenia. A tu nie ma w takim widzu jak ja żadnych wewnętrznych sprzeciwów, bo irracjonalizm jest założony a wrednym wrogiem mogłoby też być wstretne marsjanie. Łatwo i przyjemnie się to ogląda, bo bajeczka, aż dziwię się że wschodnia cenzura tego nie przepuszcza.

No i w końcu /to już na pewno nie niedopuszczalne przez cenzurę/ filmy przygodowe typu "RAMBO" albo "missing in action", które z reguły dzieją się w Wietnamie socjalistycznym lub innej podobnej scenerii, gdzie dzielne i szybkostrzelne, wszystkim czym strzelać się da jednostki, realizują ideały naszej wolności, w konfrontacji jednostki przeciw całemu systemowi.

MAJOR

JOZEF
ŻYCIŃSKI

DI A L E K T Y K A
I
S W I A T O P O G L A D

Kiepskie prace, które spod pióra autorów, łączących dużą pewność siebie z elokwencją, bardzo często przynoszą efekty niespotykane w przypadku głębokich i wnikliwych opracowań. Prawidłowość tę potwierdza obserwacja oddziaływań wywołanych w XIX wieku przez powieści Ni Czernyszewskiego czy analizy biblijne Dawida Straussa. Pierwszy z wymienionych autorów wywarł decydujący wpływ na światopogląd Lenina, drugi - przyczynił się bezpośrednio do przyjęcia ateizmu przez Fryderyka Engelsa.

Przedstawiona przez Straussa naturalistyczna interpretacja Ewangelii wydawała się Engelsowi znacznie bardziej atrakcyjną propozycją niż tradycjonalistyczne chrześcijaństwo, w którym główną rolę odgrywały przyjmowane bezkrytyczne zwyczaje czy odruchy warunkowe. Uwarunkowania tej oceny łatwo wyjaśnić w kategoriach psychologicznych. Barmen, gdzie mieszkał młody Fryderyk, było miastem, w którego atmosferze dominowała etyka Dulskich i religia obowiązku. W atmosferze tej traktowano chrześcijaństwo w kategoriach szacunku dla tradycji i zatroskania o dobry ton. Przy podobnym podejściu w przeżyciach religijnych na drugi plan schodziły elementy uczuć czy osobowego zaangażowania, zaś istotę chrześcijaństwa sprowadzano do zbioru suchych zasad i budującej moralistyki na wynos.

W wielu listach z 1838 i 1839 r. młody Engels protestuje przeciw podobnym wypaczeniom chrześcijaństwa. W listach tych bardzo często pojawiają się wątki religijne. Dowiadujemy się z nich m.in., iż Fryderyk kupił sobie "Żywy świętych", studiuje mistycyzujące prace Jakuba Böhmego, cierpi z powodu grafomańskiej poezji religijnej czy zachwyca się "bezsprzecznie najwspanialszym śpiewem kościelnym". Jako przeciwstawienie w stosunku do pełnych zachwyków i wzdychań rymowanek tworzonych przez lokalnych grafomanów przesyła on Fryderykowi Craberowi próbki własnej poezji z akcentami reli-

gijnymi. W zakończeniu wiersza "Floryda" dołączonego do listu z 20 stycznia 1839 r. Engels akcentuje motyw męki Chrystusa Pana oraz naszej odpowiedzi na nią. Pi-sze on m.in.:

"Lecz patrzę, oto coś płynie ku mnie.
Krucyfiks! Widzę święte oblicze
Zbawiciel patrzy tak na mnie dumnie.

Już się posłuszny stałem losowi,
Zbawiciel do mnie wyciągnął rękę.
Ios przeklinałem najgorszym słowem
A za mnie przecież Bóg cierpiał męki."

W innych listach z tego okresu odnajdujemy nie tyl-ko świadectwo metafizycznych poszukiwań i religijnych rozterek, lecz również przejawy stylu bycia charakte-rystyczne dla nastolatków. Fryderyk informuje m.in. o korelacji między ilością wypitego piwa a jakością ko-respondencji, opisuje jak bawił się mąką z panią pasto-rową, wysyła pisma okólne zachęcając do noszenia wąsów zapewnia siostrę, iż zna 25 języków obcych, etc.

Krytykując w kwietniu 1839 r. bezduszne chrześcijań-stwo dewocyjnych praktyk, Engels zachowuje również kry-tycyzm i dystans w stosunku do racjonalizmu. W znamien-nym dla niego barwnym stylu wyraża on swą dezaprobatę wobec "śmierdzącego racjonalisty" Blanka, który wyrzu-ca całe chrześcijaństwo na śmietnik. Świadectwem dez-aprobaty naturalizmu pozostają również modlitwy i wier-sze, w których Fryderyk wyraża swój młodzieńczy niepo-kój towarzyszący przemyśleniom podstawowych kwestii. Niepokój i tęsknota dominują w jego strofach, gdy pi-sze:

"O Boży Synu, Jezusie Chrystusie,
Ześlij mi pomoc z Twych wysokich niebios.
Niech Twoja łaska wypełni mą duszę
Me serce niechaj Ignie tylko do Ciebie...

Zstąp na tę ziemię, by wszystko obudzić,
By przynieść szczęście i życie wlać równo.
Najwyższe dobra rozdzielić wśród ludzi
I sprawiedliwie im życie zgotować."

W pochodzących spod jego pióra strofach pojawia się

ten sam wątek, który w innej formie występuje w tekstach mistyków - wątek tęsknoty za niebieską Ojczyzną, w której nie ma rozczarowań, niedoskonałości, przemijania. Statedycznie jednak okazało się, iż od mistycznych uniesień silniejsze było oczarowanie liberalizmem. Swą ewolucję światopoglądową Fryderyk podsumowuje, pisząc w kwietniu 1839 r. do F.Graebera: "Nigdy nie byłem pietystą, przez pewien czas mistykiem to jednak e m p i p a s s a t i . Dziś jestem... liberalnym nadnaturalistą. Jak długo nim pozostanę, nie wiem. Owo swoisty liberalizm należało rozumieć filologicznie, sięgając do łacińskiego "liber" - wolny, wyzwolony. Tęsknota za wolnością i dążenie do wyjścia poza mały światek lokalnych ograniczeń była zrozumiała i naturalna psychologicznie u młodego chłopca, któremu ojciec kazał przerwać szkołę średnią, by mieć pomoc w kantorku. Świat lektur i listów stanowił próbę ucieczki od rzeczywistości, w której chciano przekształcić go w kupca. "Liberalny nadnaturalizm" był dla Engelsa przez kilkanaście tygodni religią obrządku prywatnego. W okresie tym 19-letni Fryderyk nie kwestionuje istnienia Boga. Modli się długo i żarliwie, zachowuje jednak programowy dystans wobec instytucjonalnego chrześcijaństwa. W lipcu 1839 r. informuje on F.Graebera: "Moja religia była i jest cichym duchowym spokojem. A gdy będę go miał także po mojej śmierci, będę zadowolony. Nie mam podstaw, ty wierz, że Bóg mi go odbierze... Modłę się codziennie, nawet prawie cały dzień o prawdę. Zacząłem walczyć, gdy tylko poczuję wątpliwość... Szukam prawdy tam, gdzie mam nadzieję znaleźć choćby cień... Czy napływają mi do oczu, gdy to piszę. Jestem do głębi wzruszony, ale czuję, że nie zginę, że dojdę do Boga, do Którego tęsknię całym moim sercem. ...Nie łudź się Frycu, przy największej nawet pewności przyjdzie wątpliwość, a wówczas decyzja Twojego serca będzie zależeć od najdrobniejszego nawet przypadku..."

Ostatnie słowa okazały się, niestety, prawdziwe. Zafascynowanie przypadkowo spotkaną książką Straussa wprowadziło w nowy świat imponujący odmiennością perspektywy. W październiku 1839 r. Engels przedstawia się w listach z dumą, jako "zagorzały straussista, który znajduje się na najlepszej drodze ku heglizmowi. Na ścieżkach podobnych młodzieńczych fascynacji wiara religijna jawi się jako zbędny balast. Engels powtarza więc z prze-

jęciem zarzuty zwolenników Straussa o domiemanej niezgodności astronomii z biblijnymi opisami przyrody, informuje, iż doktryny o Trójcy Sw. nie można pogodzić z arytmetyką, etc. Interpretacjom tym trudno przypisywać jakkolwiek doniosłość merytoryczną, gdyż trudno przypuścić, by konserwatywni teologowie w Barmen nie potrafili bez pomocy Straussa liczyć do trzech. Dołączony do nich komentarz świadczy natomiast jednoznacznie o urzeczzeniu nową, naturalistyczną wizją świata.

Młodzieńcze urzeczzenie Straussem będzie Engels usiłował w przyszłości zracjonalizować zarówno przy pomocy zasad dialektyki, jak i nowych odkryć przyrodniczych. W swej wizji świata zachowa jednak dystans wobec sztandarowego ateizmu skrajnej lewicy. W krytyce blanguiстів traktujących ateizm jako opium dla funkcjonariuszy Engels zauważy, iż próby administracyjnej ateizacji stanowią znakomity środek do ożywiania życia religijnego. Píše on m.in.: "Jedno jest pewne: jedyna przyszłość, jaką jeszcze można dziś oddać Bogu, to narzucić ateizm jako artykuł wiary i przez zakazanie w ogóle - prześcignąć antykościelne ustawy Bismarcka spod znaku Kulturkampfu".

W liberalnych ocenach Engelsa pojawia się często filozoficzny sarkazm wobec przejawów nadgorliwości, okazywanych przez naiwnych wyznawców ateizmu, którzy bezmyślnie powtarzają slogany o odrzuceniu religii w imię wyzwolenia i postępu. Nie podzielając ich uprzedzeń, autor "Anty-Dühringa" zwraca uwagę, iż szczytne się światopoglądem ateistycznym zdaje się stanowić bardzo wątpliwy powód do dumy w kontekście warunków istniejących w XIX wieku. Problemem pozostaje natomiast jakość tego ateizmu i jego uzasadnienie. Ateizm bezmyślnych recytatorów może bowiem okazać się bliski sloganowego ateizmu "bakuniowca, który oświadczał: wierzyć w Boga byłoby sprzeczne z wszelkim socjalizmem, ale w Marię Pannę to coś całkiem innego, w nią powinien wierzyć każdy przyzwoity socjalista".

Unikając sloganowych rozwiązań, których pryncypialność i prawomocność mierzy się przy pomocy pomiaru natężenia krzyku, Engels ostrzega również przed ateizmem "pragmatyków" dla których jednakowo obce pozostają wierzenia religijne, jak i własne podstawowe idee. Podobny "pragmatyzm" prowadzi w naturalny sposób do bezmyślności, dyletantyzmu i prymitywnego ubóstwienia materii.

"Zamiast przyjmowanej uprzednio Ewangelii Chrystusa - 51sze Engels - otrzymaliśmy... nową ewangelię, ewangelię odpowiadającą pustocie i beztreściowości epoki - ewangelię mamony... A następnie inna, jeszcze gorsza ewangelia dyletantyzmu... sprawiła, że ludzie stali się niepoważni i chcą uchodzić za to, czym nie są - ewangelię, która zasadza się na dążeniu do... dobrego jada i napitku".

Starając się unikać zarówno walczącego ateizmu, jak i naiwnych przypuszczeń, iż odrzucenie religii przyniesie pełnię rozwoju, Engels podejmuje wielorakie wysiłki, by w odkryciach nauk przyrodniczych szukać przesłanek uzasadniających ateizm. Nie wszystkie z tych odkryć traktuje on jednakowo. Ze szczególną niechęcią odnosi się np. do II prawa termodynamiki, gdyż w łączonych z nim komentarzach filozoficznych usiłowało dowodzić początku czasowego wszechświata. Nie wchodząc w fizyczne szczegóły, Engels stwierdza krótko i radykalnie, iż cała interpretacja przedstawiona przez Clausiusa "jest niedorzecznością, ergo... wszystkie jego wnioski... są również niedorzeczne". W większości podejmowanych analiz realizuje on jednak odmienny program wykorzystania teorii przyrodniczych do potwierdzenia materializmu dialektycznego. W realizacji tego programu szczególnie przydatna wydawała mu się teoria Darwina. Nawet w przemówieniu przy moście Marksa rozwinię on analogię ukazującą autora "Kapitału" w roli Darwina nauk społecznych. Niezależnie od obiektywnego uzasadnienia podobnych analogii, trzeba przyznać, iż w Engelsowskiej wersji ewolucjonizmu pojawia się wiele elementów, zarówno przyrodniczych, jak i filozoficznych, które nie występowały u Darwina. Charakteryzując zwierzęcych przodków człowieka, autor "Dialektyki przyrody" pisze m.in., iż "byli /oni/ całkowicie owłosieni, mieli brody, ostro zakończone uszy i żyli stadami na drzewach". Poza tym "nasi małpi przodkowie mieli charakter towarzyski", i "nie można, rzecz oczywista, wywodzić genealogii człowieka - najbardziej towarzyskiego ze wszystkich zwierząt - od najbliższych nam poprzedników nietowarzyskich".

W próbach dialektycznej refleksji nad przyrodą pojawiają się u Engelsa różnorodne elementy heglizmu. Czasem prowadzą one do zaskakujących asercji, kiedy np. w komentarzu do prac Helmholtza autor "Dialektyki" in-

formuje: "oko, które widziałyby wszystkie promienie, właśnie dlatego nie widziałyby absolutnie nic". Od poszczególnych twierdzeń bardziej istotna jest jednak całościowa wizja, w której szlachetny duch badań naukowych jest przeciwstawny wierzeniom religijnym. Engels nie cofa się przed metaforą walki, by wprowadzić tę samą opozycję między wiarą i rozumem, którą opisywał już Strauss. Pisze on m.in. o wypieraniu wiary przez nauki przyrodnicze: "Korpusy armii jeden za drugim składają broń, jedna twierdza po drugiej kapituluje przed ofensywą nauki, w końcu cała bezkresna dziedzińca przyrody zostanie przez nią zdobyta i nie będzie już w niej miejsca dla Stwórcy".

Obok prognoz co do kiepskich perspektyw religii są również w "Dialektyce" rozważania, w których autor zastanawia się nad rozwojem nauki, nie wprowadzając przeciwstawień między nią a wiarą religijną. W rozdziale poświęconym historii nauki Engels sporządza np. zestaw ważniejszych wynalazków z okresu od II wieku przed Chrystusem do XVI wieku po Chrystusie. W zestawie tym na pierwszym miejscu widnieje sikawka przeciwpożarowa. Obok niej wymienione są m.in.: zegary z kołami, bruk uliczny, solenie śledzi czy klawesyn z pedałem. Listę tę nieoczekiwanie i ostro zamyka wzmianka o dzwonie nurkowym. Jej charakter zdaje się sugerować, iż Engels, który był samoukiem i swą wiedzę o odkryciach naukowych czerpał z popularnych opracowań, sporządzał notatki na kanwie lektur dotyczących rozwoju nauki. Notatki te w dwadzieścia kilka lat po śmierci autora zostały wydane jako "Dialektyka przyrody". O recenzję zapisków zostawionych przez Engelsa proszony był m.in. Einstein. W liście przesłanym do Riazanowa stwierdził on, iż jakkolwiek przesłany mu maszynopis nie przedstawia wartości z punktu widzenia fizyki lub historii fizyki, to jednak można go wydrukować "jeśli służy do ukazania sylwetki duchowej Engelsa".

W ujęciu wielu współczesnych marksistów refleksje zawarte na kartach "Dialektyki przyrody" dostarczają podstaw dla materialistycznej wizji przyrody. Zdaniem amerykańskiego marksisty George'a Neraćka z wizji tej wyeliminowane zostały elementy religii, zaś sami przyrodniccy mogą z niej wiele skorzystać, gdyż "logika materializmu dialektycznego... umożliwia współczesnym uczonym rozwój i doskonalenie ich prac, jako że nauka

znajduje się wciąż jeszcze w stanie dzieciństwa..."

W komentarzu tym Novack idzie znacznie dalej niż Engels. Podczas gdy autor "Anty-Dühringa" poszukiwał w nauce przesłanek dla nowej filozofii, jego amerykański sympatyk upatruje w tej filozofii środków do opieki nad dziecinną nauką. Kiedy Engels usiłował odrzucenie wiary uzasadnić przesłankami naukowymi, Novack usiłuje instruować naukę, odwołując się do swej niezłomnej wiary w autorytet dialektycznych przemyśleń Engelsa.

H a b e n t s u a f a t a c r e d e n t e s . . .

KS. JOZEF ŻYCINSKI

/Tekst zamieszczamy bez wiedzy i zgody autora/.

U L E G A S Z

Ulegasz wpływom

ulegasz modom

ulegasz tematom

sterują Tobą

ulegasz coraz bardziej

poddajesz się

przestajesz być sobą

zmieniając się

Znasz tylko slogany

nic więcej

skończ z tym

albo zmieniaj się prędzej

Ulegasz kumplom

sterują Tobą

robisz to co chcą

nie jesteś sobą

ulegasz coraz bardziej

poddajesz się

przestajesz być sobą

zmieniając się

Znasz tylko slogany...

" D E Z E R T E R " .

Krzysztof
Kamil

CZŁOWIECZENSTWO
MA KSZTAŁT
POMARANCZY

.....

.....

"NADZÓR". Scenariusz i reżyseria: Wiesław Saniewski.
Zdjęcia: Witold Adamek. Muzyka: Przemysław Gintrowski.
Wykonawcy: Ewa Błaszczyk, Grażyna Szapołowska, Teresa
Sawicka, Ewa Szykulska, Gabriela Kownacka, Ewa Dałkow-
ska i inni. Produkcja: Studio Filmowe im. Karola Irzy-
kowskiego.

"Właśnie wtedy stajemy się sami sobą, gdy z otwartymi oczyma wkraczamy w sytuacje graniczne"/Karl Jaspers/. Człowieka w takiej właśnie sytuacji pokazuje nam W. Saniewski w swoim obrazie. Skąd wziął się jednak pomysł, aby ową "sytuacją graniczną" stało się więzienie, a na dodatek kobiece? Rzecz jest banalnie prosta, to nie był pomysł, to była rzeczywistość. Niech więc nikogo nie myli rutynowa formułka na wstępie filmu, że "wszystkie osoby i fakty..." etc. Epoka "Solidarności" odkryła problem więziennictwa i zaraz też problemem tym zajęli się nasi filmowcy. Reżyser A. Zajączkowski, wraz z operatorem M. Bukojemskim podjęli się nakręcenia dokumentu o kobietach rodzących dzieci w więziennych warunkach i natrafili na dokumentację zawierającą historię młodej kobiety, która z wyrokiem dożywocia za małwersacje urodziła w więzieniu dziecko. Dokumentacja ta trafiła do rąk W. Saniewskiego, który uzupełniając ją szczegółowymi studiami na temat więziennictwa napisał filmowy scenariusz i złożył go w zespole filmowym "Silesia". Stan wojenny sprawił, że scenariusz Saniewskiego przestał nadawać się do realizacji w "Silesii". I tak "Nadzór" trafił do Studia Filmowego im. Karola Irzykowskiego, jedynego bodaj do dzisiaj mecenasa autentycznie współczesnego kina polskiego. Tyle o genezie powstania "Nadzoru".

"Nadzór" jest filmem traktującym o resocjalizacji. Resocjalizacja według wszystkich definicji, to oddziaływanie wychowawcze na jednostki źle przystosowane do środowiska społecznego. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że więzienie wychowuje. Resocjalizacją z punktu widzenia służby więziennej to ścisłe przestrzeganie przez więźniów regulaminu odbywania kary. Główna boha-

terka filmu, Klara, w pierwszej rozmowie z wychowawczynią Kingą dowiaduje się, że jej podstawowym obowiązkiem jest to, że musi myśleć i żyć regulaminem. O prawach rzecz jasna nie ma mowy.

Wieżienie jest innym światem. Za czterema wielkimi murami toczy się walka pomiędzy więźniami a strażnikami. Więzień za wszelką cenę stara się zachować resztki tego co osobiste, indywidualne, swój skrawek intymnego świata. Strażnicy walczą, by totalnie ubezwłasnowolnić więźnia, odebrać mu wszystko co posiada i sprawić, żeby poczuł się osaczony. Kiedy więzień się podda, wtedy szczerze się go przeciw innym więźniom. Aby doprowadzić do takiego stanu stosuje się wszystkie metody inwigilowania: czytanie korespondencji, podśchichowanie rozmów, ograniczanie widzeń z rodziną oraz cały system kar regulaminowych. Kary izolacji i twardego łóża pozbawiają skazanego jedynych przyjemnych doznań w czasie odbywania kary, to znaczy towarzystwa oraz kózka - jedyniej oazy własności i bliskości milczącego towarzysza nocnych wspomnień i przemyśleń. Więzień próbuje oczywiście protestować i z reguły czyni to w formie głodówki. Pierwszą reakcją strażników na głodówkę jest brak reakcji. Dopiero kiedy więźniowi grozi bezpośrednio zagrożenie zdrowia do akcji wkracza z reguły felczer ze swoją gumową rurą przymusowego dokarmiania. Gdy to nie skutkuje, stosuje się pokusy wszelkiej maści. Kto nie jadł chyba pół dnia, to wie co znaczy zapach jedzenia.

Męskie więzienie cechuje wysoki stopień brutalności w relacjach dozoru do więźniów i między samymi skazanymi. U kobiet górę bierze emocjonalny i psychologiczny szantaż.

Niszczenie integralności psychicznej więźniarki zaczyna się u samych źródeł systemu penitencjarnego. Filmowa Klara po rozmowie z wychowawczynią z pewnością po szoku doznanym na sam widok więziennego pawilonu trafia do celi, w której wiedzą kobiety z długoletnimi wyrokami. Sama świadomość dożywotniej kary czyni z niej potencjalną ofiarę "resocjalizacji". Wtedy reżyser do filmu wprowadza istotny jego motyw, mianowicie fakt, że Klara jest w ciąży /aresztowanie ma miejsce w czasie wesela Klary/. Gra o przetrwanie nabiera nowych treści a jednocześnie stawia przed wielce trudnym i delikatnym dylematem: urodzić czy też nie. Urodziłość znaczy

mieć cel a przetrwanie nabierze sensu. Nie urodzić, to całkowicie się poddać, to jednak także nie unieszczęśliwiać się rozłąką. Próby spowodowania poronienia świadczą o tym, że bohaterka obrazu nie podjęła jeszcze gry o własne człowieczeństwo. Dopiero decyzję o urodzeniu dziecka należy rozumieć jako przełomową, choć podjętą bez racjonalnych przesłanek.

Klara rodzi w specjalnym zakładzie karnym, gdzie m. in. ciężarne więźniarki same wynoszą olbrzymie blaszane kubły z własnymi odchodami. Kiedy w konsekwencji jedna z kobiet poroni, nie robi to dużego wrażenia na innych. Najgorsze jednak przed Klarą. Po paru dniach, bez żadnego powiadomienia, dziecko zostaje przekazane rodzinie. Córka Klary jest poza jej światem, Klara wraca w tryby resocjalizacji.

Próbowanie ucieczki od nadzoru, szukanie sobie azylu w tej obławie przejawia się w różnych formach, choćby w miłości więźniarek do siebie. Funkcjonariuszki wybierają wtedy z takiego związku bardziej wrażliwą więźniarkę aby przeprowadzić na niej wypróbowany sposób resocjalizacji - wyszydzenie /publiczne oczywście/. Strażniczka może wtedy pozwolić sobie nawet na drastyczny krok, jakim w filmie jest scena chłosty kluczaniami w łaźni. To bestialstwo miast milczenia otrzymuje ostrą replikę. "Polityczna", studentka Justyna, prowadząca radiowęzeł publicznie piętnuje pobicie. Sama ponosi oczywiście identyczną karę, zostaje pobita kluczaniami i wyszydzona poprzez nadanie w radiowęzle jej rozmowy z narzeczonym. Justyna nie wytrzymuje napięcia i popełnia samobójstwo w izolatce.

Nasze więziennictwo jest już zubożniałe na takie przypadki. W zeszłym, 1985 roku, tylko w woj. bydgoskim do 11.XII. zanotowano 398 przypadków samobójstw w zakładach karnych. Nie dziwi zatem fakt, że jedyną konsekwencją samobójczej śmierci Justyny było zwolnienie z pracy wychowawczynie... Beaty, jedynej funkcjonariuszki przejmującej się losem więźniarek. Nikt bowiem w tym przekętym kręgu nie może ani przez moment zwątpić we wszechwładzę nadzoru i jedynie słuszną drogę resocjalizacji.

Klara zaczyna wtedy własną walkę, walkę o możliwość widywania się z córką, walkę o warunkowe zwolnienie /w międzyczasie zostaje zniesiona kara dożywocia/. Oficjalna korespondencja do władz nie może przebić się jed-

nak przez pokój wychowawczyń. To przecież funkcjonariusze decydują o tym w którym momencie więzień może kogokolwiek o coś prosić. Wychowawczynie Kinga wykorzystuje to, aby narzucić Klarze istotny motyw resocjalizacji jakim jest "zaufanie", a którym Klara musi ją obdarzyć. Zaufać w tych warunkach to znaczy donosić. Nieвозможно zaskarżenia takiego szantażu i niezdolność do denuncjowania koleżanek pozostawiają Klarze jedyne wyjście - protest głodowy.

Wycieńczoną fizycznie i wynęczoną psychicznie głodującą Klarę odwiedza wychowawczynie z panaranczą w ręku. Nagrodą jest uniołp...

"Istnieją ludzie, którzy czują się powołani do tworzenia z nicości choćby i samych siebie, ponieważ jakieś wewnętrzne przekonania podpowiada im, że powstałi w sposób nieprawidłowy lub że powstałi jedynie na zagładę" /R.D. Laing/

Zbyt mało w tej recenzji powiedziane zostało o warsztacie filmowym W. Saniewskiego, nie było oceny pracy operatora, ale klimat i tematyka filmu zmuszają widza przede wszystkim do oceny treści obrazu.

Statyczność obrazu jest konsekwencją miejsca i czasu akcji filmu. Okres kilkunastu lat w miejscu, gdzie nic się nie zmienia, gdzie czas stoi w miejscu narzuciła operatorowi kamery taką a nie inną technikę ujęć.

Udany debiut w filmie może zapisać w swojej karierze twórca muzyki Przemysław Gintrowski. Niepokojąca ściana dźwięków, tak charakterystyczna dla Gintrowskiego, w bardzo sugestywny sposób wypełnia więzienną korytarkę, pogłębiając jeszcze bardziej odbiór niesamowitości miejsca filmowej akcji.

Aktorsko film wypadł bardzo dobrze, zwłaszcza że żądna z odtwórczyń głównych ról nie kreowała dotąd w swojej karierze podobnych stylistycznie postaci. E. Błaszczyk potwierdziła, że jest obiecującą postacią w polskim kinie. Dużo ciepłych słów należy się T. Sawickiej, znanej bardziej ze sceny wrocławskiego Teatru Współczesnego /za kadencji poprzednich jego dyrektorów/ niż z ekranów kinowych. G. Szapolowska znowóż dostała szansę pokazania się z innej niż dotąd artystycznej strony i w pełni tę szansę wykorzystwała.

Film "Nadzór", który na długo pozostaje w świadomości odbiorcy, potwierdza tezę, że można nakręcić współ-

czesny obraz o niekompromisowej tematyce, zaś Wiesława Saniewskiego kreuje na reżysera dużego formatu. Miejmy nadzieję, że jego kolejne filmy "Wolny strzelec" i "Sezon na bażanty" trafią do rozpowszechniania i pozostawią na widzach również duże wrażenie.

=====Krzysztof Kamil=====

Relacja rodziny.

W dniu 9.XII.85 r. do rodziny Kasprowskiich nadszedł telegram nadany przez Naczelnika Zakładu Karnego w Koronowie woj. bydgoskie. Oznajmił on, aby w terminie trzech dni zgłosić się po odbiór zwłok ~~zgonu~~ Stanisza Kasprowskiego ur. dnia 30.VI.1963 r., który przebywał w Zakładzie Karnym w Koronowie w celi pojedynczej oddziału izolacyjnego, w której to celi przebywać miał przez okres sześciu miesięcy jako karę za odmowę pracy. W celi tej przebywał od miesiąca sierpnia do tragicznego dnia 8.XII.1985, czyli już 4 miesiące samotności.

W dniu 11.XII.85 po przyjeździe do Bydgoszczy rodziną udaje się do Prokuratury Rejonowej po zezwolenie na wydanie zwłok przez prosektorium Akademii Medycyny Sądowej. Prokurator po wypisaniu zezwolenia zapoznaje ich ze wstępnym dochodzeniem. Oświadcza, że był na miejscu wypadku i po oględzinach we wstępnej fazie stwierdził "samobójstwo przez powieszenie na pasach podartego prześcieradła". Oczywiście wypowiedź prokuratora nie jest przekonywująca, kręci i myli się w swej relacji z tego zdarzenia. Zapytany o szczegóły odsyła rodzinę do R.U. S.W. w Koronowie, gdyż ten urząd prowadzi dochodzenie i tam znajdują się akta sprawy. Po zakończeniu śledztwa przesła akta do Częstochowy i tam zostano one udostępnione rodzinie i na tym rozmowę zakończył. W godzinę później byli już w Akademii Medycyny Sądowej w Bydgoszczy. Cóż z tego, że mieli zezwolenie na odbiór zwłok. Nie chciano ich wydać ze względu na brak aktu zgonu, który to miał dostarczyć Z.K. w Koronowie, mieli go dowieźć między godziną 11 a 12. O godzinie 12.30 telefonicznie jeden z funkcjonariuszy Służby Więziennej oznajmia, że muszą czekać do godz. 14, gdyż lekarz nie

chce podpisać akt zgonu, a więzienny felczer przychodzi później i ma pewno podpisać.

W międzyczasie rodzina udaje się do prosektorium. Widok zwłok jest wstrząsający, cała szyja w jednolitym siniaku, pod brodą nieco ciemniejszy ramiona i plecy również posiniaczone. Nawiązują rozmowę z prosektorem, który zna przypadek powieszony, mówi że denat, który powiesił się na sznurku ma odbity na szyi sznurek, jeżeli na pasku to odciśnie się szerokość paska, nie umie jednak określić dlaczego ich syn Dariusz pomimo iż powiesił się na skrawkach prześcieradła na posiniaczoną całą szyję a także ramiona i plecy. Nie wywodzi się na ten temat, milczy. Po chwili mówi, że dziwi się, że na 60 dni przed wyjściem po odsiedzeniu 40 miesięcy popełnia ktoś samobójstwo. Stwierdza, że ich syn jest 9 samobójcą w bieżącym roku z Koronowa, a dzień po nim był 10, 19 letni chłopak, który poknął kotwicę, na skutek czego nastąpił zgon. To jest nie do uwierzenia co tam się dzieje w bydgoskiem, w rejestrze samobójstw z Zakładów Karnych w 1985 roku do 11.XII. było 398 denatów, czyli średnio 36 miesięcznie.

Przed godziną 14 przybył funkcjonariusz S.W. z Z.K. w Koronowie z aktem zgonu. Zapytany o sprawę, opisuje przebieg wydarzeń owego tragicznego wieczoru. Około godz. 21.40 funkcjonariusz pełniący służbę na oddziale izolacyjnym zagląda przez wziernik do cell, rozmawia z nim, nie zauważa u niego żadnego zamieszania ani podenerwowania. Stwierdza, że skazany był zadowolony i usmiechnięty, powiedział nawet "dobranoc" i następnie położył się do łóżka. Następnego wieczoru o godz. 22, zagląda przez "judasza" i zawiadania dowódcę zmiany, że skazany Dariusz Kasprowski wisł na skrawkach prześcieradła na kracie okiennej. Dziwnym zbiegiem okoliczności lekarz Pogotowia Ratunkowego był u innego skazanego w Zakładzie, natychmiast został wezwany, podjął czynności reanimacyjne lecz bezskutecznie, stwierdził zgon. Na tym opowieść zakończył.

Po załatwieniu wszystkich formalności rodzina zabiera ciało denata "Mysa" z Z.K. w Bydgoszczy. Kierowca okazał się młody, rozmowny mężczyzna. Najpierw oznajmił, iż to on właśnie przewoził zwłoki z Z.K. w Koronowie do Akademii i Medycyny Sądowej i powiedział, że nie wyglądało to na samobójstwo, tym bardziej, że przyznał

się, iż sam siedział w Koronowie i wie do czego tam funkcjonariusze są zdolni. Określił ich jako oprawców i bandytów bez skrupułów. Opisał nawet kilka szczegółów ich brutalnego i bestialskiego postępowania.

/Relacja brata zmarłego - Marka Kaspro-
wskiego, zam. Częstochowa ul. Witosa 1/241/

/przedruk za: "Wytrwały" nr 8, Częstochowa/

////////////////////////////////////

KOLEJNY PROCES

Dnia 7.02.86 r. przed Sądem Rejonowym we W-wiu odby-
ła się rozprawa karna przeciwko Andrzejowi Zawiszy, os-
karżeniemu o czynną napaść na funkcjonariusza MO, przez
uderzenie pięścią w twarz powodujące otarcie naskórka
nad prawym łukiem brwiowym tj. o czyn z art. 234 kk, oraz
uszkodzenie i zniszczenie mienia społecznego przez wy-
malowanie na ścianie domu mieszkalnego napisu "bojkot
wy" tj. o czyn z art. 212 kk. Sądziła sędzia Pykała z
charakterystycznym rosyjskim akcentem, oskarżała proku-
rator Kolińska. Na początku rozprawy zażądała opuszcze-
nia sali sądowej przez pracujące osoby, grożąc legity-
mowaniem i zawiadomieniem zakładu pracy. Głównym świad-
kiem oskarżenia był "pokrzywdzony" milicjant Kucharski.
A.Z. nie przyznał się do zarzuconych mu czynów i wyjaś-
nił, że 12.X.85 ok. godz. 23 wyszedł na spacer po Osied-
lu Kuzniki. W pobliżu śmietnika znalazł ulotki. Wracał
do domu, gdy zajechał mu drogę samochód bez emblematów
milicyjnych, z którego wyskoczył mężczyzna krzyząc:
"stój, bo strzelam", A.Z. zaczął uciekać. Podczas ucie-
czki przewrócił się. Ucieczka zakończyła się zatrzyma-
niem A.Z. przez romowca. A.Z. nie stawiał żadnego opo-
ru, nie uderzył żadnego milicjanta. O drugim czynie do-
wiedział się już po zakończeniu dochodzenia. Nie miał
żadnej farby i nie malował żadnych napisów. Główny świad-
dek oskarżenia Kucharski, z wykształcenia prawnik, opo-
wiedział nieskładnie sądowi, często się myląc i jakając
jak to został zbity po twarzy przez leżącego na ziemi
A.Z. W tym miejscu nie sposób odnotować, że Kucharski
jest silnym i aż za dobrze zbudowanym mężczyzną podczas

gdy A.Z. jest znacznie szczuplejszy i bardzo schorowany. "Obrażenia" których doznał K. skłoniły lekarza MSW do omycia "rany" i zaaplikowania jakiegoś zastrzyku. Jakie było orzeczenie lekarskie, tego pokrzywdzony nie wiedział, bo się na tym nie zna. Zwolnienia lekarskiego także nie otrzymał. Zaprzeczył, jakoby straszył A.Z. możliwością użycia broni. Tymczasem drugi świadek, Zbigniew Słobodzian, na początku zeznał, czy Kucharski wysiadając z samochodu tylko wyjął broń, czy też ją odezpieczył. Niczego nie widział, ani pobicia Kucharskiego, ani malowania murów przez A.Z. Trzeci świadek, pracownik S-ni Mieszk. Maleszka, napisów na budynku nie widział tylko zamalowaną część. Opracował na polecenie przełożonych kosztorys i wyliczył, że koszt pomalowania 2 ścian szczytowych budynku wynosi ponad 11.000 zł. Do dziś budynek nie został pomalowany /a zatem nie ma szkody/. Nie wykluczył także, że można dobrać farbę i skutecznie zamalować napisy. Ciekawostką jest, że sąd zapytał tego świadka czy głosował. Obrońcy: Maria K. i Wiesław Kalwat precyzyjnie i logicznie wykazali istotne sprzeczności w zeznaniach Kucharskiego, oraz przekonująco uprawdopodobnili, że sam Kucharski na skutek upadku uderzył się trzymaną bronią w prawy łuk brwiowy, do czego wstydzi się przyznać. Za przyjęcie takiego poglądu przemawiały zeznania świadka oskarżenia Słobodziana, orzeczenie lekarskie oraz wyjaśnienia oskarżonego. Co do drugiego zarzutu, to wywodzili, iż malowanie farbą napisów na budynku nie powoduje ani niszczenia, ani uszkodzenia budynku, ani też nie czyni budynku niezdatnym do użytku, a przeciwnie użycie farby konserwuje budynek - a więc nie może być tu mowy o art. 212 kk.

Prokurator domagała się łącznej kary 2 lat pozbawienia wolności. Sąd wymierzył karę 1 roku więzienia, uznając iż popełnione czyny są szczególnie niebezpieczne. Sędzia ze szczególnym przejęciem opowiadała jak ciężką i niebezpieczną pracę wykonują milicjanci, jak często są pobici /?/. A przecież muszą gdzieś pracować i zarabiać. A.Z. jest inżynierem. Poręczyli za niego koledzy z "Cuprum", wydając mu najlepszą opinię. Także Politechnika Wr. wystawiła mu wspierającą opinię. Jest człowiekiem ciężko chorym od 7 lat, powinien przebywać pod ciągłą opieką lekarza.

Wkroczyliśmy w etap, w którym w procesach politycz-

nych głównymi i na ogół jedynymi świadkami oskarżenia są esbecy. Zawsze pewni siebie, dumni, ładni, nagłe przed sądem niezwykle przecież lub zycielwani, usiudochającym się, dođającym otuchy, podpowiadającym im sformułowania, stają wystraszeni i aż do absurdu zdenerwowani, przestępujący z nogi na nogę, rozpaczliwie wycierający spocone ręce o kożuchy lub kurtki. Jąkają się, płaczą i nie potrafią spojrzeć w oczy. Cieszymy się z tego. Poznawajmy ich nazwiska, patrzmy na ich nędzne twarze i pogardzajmy.

A C O V E E E T R
 T M W L M N A Z

Spij dziecko, spij kochanie.
 Jak dorośniesz, kim zostaniesz?
 samobójcą, gwałcicielem,
 policjantem czy złodziejem?
 spij dziecko, spij kochanie.

Spij dziecko, spij spokojnie,
 ciągle mówią coś o wojnie.
 Chcą byś wielką władzę miał,
 chcą byś dawał, chcą byś brał.
 Atomowy elementarz
 zaprowadzi cię na cmentarz!

Spij dziecko, spij kochanie.
 Jak dorośniesz, kim zostaniesz?
 spij dziecko, spij spokojnie,
 oni mają swoją wojnę!

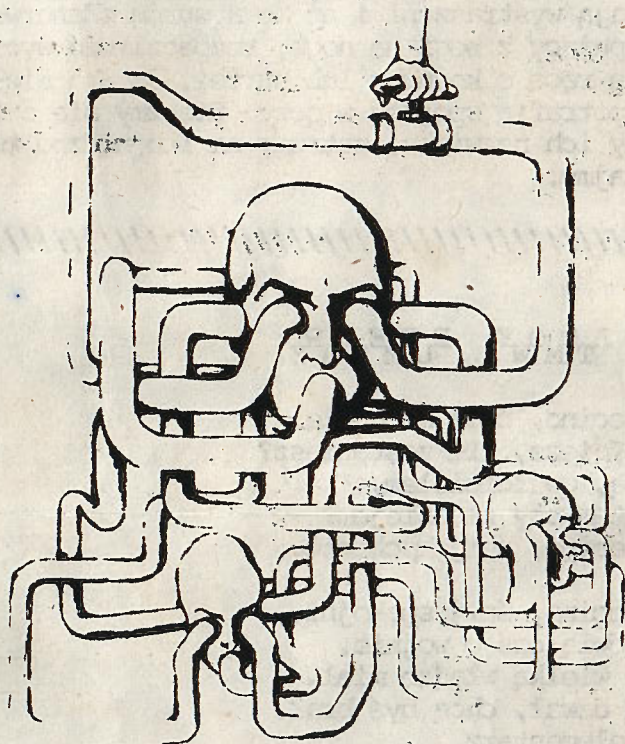
Ha,

ha,

ha,

ha,

ha...



redaguje: zespół

wydają: NEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE

cena 50 zł

